

**Opis bibliograficzny: Jan Bulhak, *Powinności społeczne polskiej foto-grafiki*,
„Fotograf Polski”, 1928, nr 10, s. 228-230**

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: piktorializm, fotografia jako sztuka, życie artystyczne, polityka

Tekst:

(Referat wygłoszony na II Zjeździe delegatów Tow. Fotograficznych we Lwowie 3 września r. 1928).

Panowie i Koledzy! Staję przed wami nie z referatem, opracowanym gruntownie i aprobowanym przez zarząd mego zrzeszenia, tylko raczej ze samozwańczą pogawędką prywatnego włóczęgi, który przez dwa miesiące przemierzał rozległość Polski od szmaragdów i granatów Bałtyku do miłych sercu i oku murów Lwiego Grodu i teraz, wiatrem powrotnym ku poznańskim niesiony równinom, zbiera rozpierzchłe myśli i spisuje je naprędce w wagonie pomiędzy Gdynią a Lwowem, ażeby pogwarzyć w tem szacownem zgromadzeniu o tem, co go frasuje i niepokoi.

Tegoroczne wakacje wyjątkowo mało sprzyjały wszelkiej pracy przygotowawczej do nowych uroczystości i tak dalece rozproszyły po świecie lub zaabsorbowały gdzieindziej władze Wileńskiego T-wa Mił. Fot., że, wpadając na krótko do Wilna, nie mogłem szczegółowo porozumieć się z niemi co do delegacji na Lwowski zjazd; zaledwie w ostatniej chwili zdołano mi przesłać odpowiedni mandat papierowy, a na instrukcje ustne nie było już czasu. Wyznając ze wstydem te nasze braki organizacyjne, biorę je za punkt wyjścia mego krótkiego przemówienia.

Mimochodem zauważę, że czas obecny jest bodaj najmniej odpowiednim terminem dla naszych i salonów i zjazdów. Letnie wakacje trudno się kojarzą z wysiłkiem umysłowym czy to jednostkowym czy zbiorowym, a chociaż dają obfity plon nowych negatywów, ale nie pozwalają na ich dojrzałe opracowanie. Prócz tego pojedynczy członkowie towarzystw nie zawsze są zasobni w dostateczną inicjatywę osobistą, a latem zarządy i redakcje mniej się nimi mogą opiekować. Trudno się przeto dziwić, że początek września, gromadzący brać

fotograficzną z całej Polski, zastaje ją niedość przygotowaną. Bez obawy przesady stwierdzić można, że we wrześniu każdego roku jesteśmy właśnie najmniej przysposobieni i do pracy organizacyjnej i do pokazów artystycznych. Dlatego ośmieliłbym się proponować rozważenie, czy by się nie dało na przyszłość ustalić dla zjazdów i salonów jakiś termin zimowy lub wiosenny, lepiej zapewniający ich sprawne działanie.

Rozpatrywana ogólnie działalność zrzeszeń fotograficznych i pojedynczych ich członków z trudnością pozwala zachować przyrodzony optymizm, który tak wiernie i stale dopisuje, jak długo się pozostaje w bezpośrednim obcowaniu z przyrodą, słońcem i własną pracą. Z polskim życiem fotograficznym nie jest dobrze, ale jeśliby uwierzyć treści alarmujących artykułów naszej prasy, a zwłaszcza jeśliby nie uważać na przesadne pesymistycznych wynurzeń jej redaktorów – to trzeba by ze smutkiem stwierdzić, że jest z tym życiem nawet całkiem niedobrze. Pracujemy pojedynczo – nie pracujemy zbiorowo. Indywidualnie warci jesteśmy nieraz bardzo wiele – korporacyjnie stanowczo zamało. Nie mamy, jak zagranicą, całych społecznych ulic o domach schludnych i wygodnych, mamy tylko albo pałac, albo chałupy i przewaga tych ostatnich jest zataszająca. Cóż stąd, że artystycznie posuwamy się jako tako naprzód, gdy społecznie, zbiorowo nie wykazujemy potrzebnej sprężystości, zwartości i ekspansji?

Artyści nasi poprzestają na wykonywaniu mniej lub więcej wartościowych obrazów, by je następnie głęboko pogrzebać w tekach, skąd je z trudem wypraszają redaktorzy i organizatorzy wystaw. O systematycznym i gremjalnym obsyłaniu wystaw niema mowy – wciąż jeszcze wydaje się wysłanie obrazu do Warszawy lub Lwowa czynnością zbyt fatygującą i skomplikowaną. A już reprezentowanie polskiej foto-grafiki w salonach międzynarodowych i w wydawnictwach zagranicznych z reguły uważane jest za rzecz nierealną i oprócz osłuchanych już na wszystkie strony nazwisk kilku zaprzysiężonych, mohikanów cała polska społeczność fotograficzna świeci tam stałą nieobecnością, jakgdyby to tylko przyjemnością było, a nie obowiązkiem. Nasza zaściankowa niezaradność radaby uważać obsyłanie wystaw za pewnego rodzaju nieprzystojną pretensjonalność, a nawet któreś pismo zamieściło niedawno artykuł, odzywający się z przekąsem o naszej „pochopności” do figurowania w salonach zagranicznych, do którego to wniosku dojść mogło chyba oglądając te sprawy przez Zeissowski tysiąckrotnie powiększający mikroskop. O gdybyż były słuszne ciężkie oskarżenia autora owego artykułu! gdybyż nasi fotografowie naprawdę grzeszyli gorliwością w ekspansji zagranicznej! Już byśmy jakoś ten brzydki feler przeboleli.

Tymczasem jednakże tak dobrze nie jest: pochopnością w tym względzie nietylko nie grzeszy ogół, ale i nie wszyscy nasi „prominenci” poczuwają się do obowiązku przodowania

innym dobrym przykładem i chronicznie ignorują salony międzynarodowe. Nie chcę wymieniać nazwisk tych naszych nieobecnych asów, które każdy łąco w swej duszy dośpiewa – może się sami pocichu uderzą w piersi i poprawią z tej niepotrzebnej skromności.

Nieczynni na zewnątrz a zasklepieni w osobistej pracy zawodowej, nasi fotografowie zdają się całkowicie zapominać, iż każda praca ma stronę społeczną i nakłada pewne obowiązki, wynikające z przynależności do danej organizacji. Szwankują wskutek tego i frekwencja posiedzeń, odczytów i pokazów, i szerszy w nich udział czynny jednostek i zrozumienie powinności składania do skarbca ogólnego daniny i grosza pracy. Czy wielu z nas traktuje poważnie swoje członkostwo, opłaca regularnie i bez nawoływania składki, prenumeruje pisma i czytuje je uważnie? Czy wszyscy, parający się z kamerą, uważają za swój obowiązek należenie do stowarzyszenia i popieranie pisma, przez nie wydawanego? Czy zdają sobie sprawę z tego, że ich fotograficzne zatrudnienie, po za rozrywką osobistą, ma podkład kulturalno społeczny, od uwzględnienia którego zależy nietylko rozwój, ale poprostu – sam byt zorganizowanej pracy zrzeszeniowej, zależy dobre imię polskiej foto-grafiki i jej promieniowanie na forum międzynarodowe?

Fotografowie polscy nie wyzyskują swoich możliwości i zasobów w sensie społecznym i pozwalają im wegetować i więdnąć po polskich partykularzach bez echa. Trudno orzec, w jakim stopniu winę takiego stanu rzeczy ponoszą (albo nie ponoszą) nasze towarzystwa fotograficzne. Rzeczą jest w każdym razie niewątpliwą, iż prasa fachowa robi, co może, a w każdym zrzeszeniu są ludzie wielkiej pracy i zasługi, którzy niosą na barkach ciężar, przerastający siły jednostki. Powtarza się i tu typowy symbol polski niekarnego indywidualizmu – pałace i chałupy – nadmierne wysiłki jednych z powodu bezczynności innych – brak standaryzacji danin społecznych. Przypuszczać wolno, że gdyby się starano o pozyskanie ludzi nowych, sił młodych, a zwłaszcza gdyby się całkowicie wyrzeciono traktowania pod kątem widzenia osób i ambicji sprawy ogólnej, poważnej i naglącej, to ta ostatnia wieleby na tem mogła zyskać. Pięknym przykładem służą redakcje naszych trzech pism fotograficznych, dla których obserwator wnikliwy a sumienny nie znajdzie dość słów uznania i podziwu. Osamotnione i mało popierane, pisma te z zaparciem siebie, gorliwie i umiejętnie wykonują dzieło olbrzymie zaiste, jeśli zważyć na stosunek ich sił i środków do osiągniętych wyników. Wyniki te w postaci trzech grubych roczników o treści doborowej i różnorodnej, o ilustracjach licznych i nienajgorszych zawdzięczamy jedynie polskiej indywidualnej „rogatej duszy”, co ze skóry wyskoczyć gotowa, by sama jedna pracować za wielu. Ale przysłowie „jeden za wszystkich” nie jest do pomyślenia bez dopełnienia „wszyscy za jednego”, a to ostatnie mniej pocieszająco daje się zastosować przy ocenie zbiorowego

wysiłku polskich fotografów.

Nad tem właśnie pragnąłbym się nieco zatrzymać. Zdajemy się zapominać, że ewolucja, dokonana w ostatnim ćwierćwieczu, przyniosła nam nową, dawniej w Polsce nieznaną godność artystów, która tem bardziej obowiązuje, im jest świeższą. Nie jesteśmy już, jak dawniej, ani snobami, zabawiającymi się procederem technicznym, ani dyletantami, urlopowanymi z niewyterminowanego rzemiosła. W oświeconym ogóle kielkuje i uwyrażnia się skłonność do poważniejszej oceny naszej pracy, do przyznania jej walorów artystycznych. Zaczynamy publicznie zdobywać stanowisko artystów, materialnie może nie lukratywne, ale moralnie doniosłe. I to stanowisko, ta opinia obowiązuje nas w nierównie większej mierze, niż obowiązywało naszych poprzedników XIX wieku. Stoimy już – nie przed witryną magazynu optycznego ani przed rupieciarnią pstrykacza – stoimy w przedsionku panteonu sztuki graficznej, w kuźni kultury narodowej, gdzie razem z prawami urastają i obowiązki.

W innych dziedzinach sztuki artyści oddawna już mają określone – i prawa i obowiązki. Tam dawne precedensy utorowały drogi społeczne jasno wytknięte, a nakazy ogólne zostały upowszechnione przez wieloletnią praktykę życiową. My – foto - graficy – musimy wszystko to zaczynać i zdobywać od nowa – więc i zaznajomienie ogółu z naszymi zadaniami, i oszacowanie naszej wagi artystycznej i stwierdzenie naszej roli kulturalno społecznej. U swoich – zapłacić, u obcych – wywalczyć musimy indygenat artystyczny i społeczne szlachectwo.